

Szkoła podstawowa

I nagroda

Antonina Kaźmierczak

Szkoła Podstawowa im. Józefa Chelmońskiego w Błędowie

Przygoda z przyrodą

Pewnego dnia wybrałam się na wycieczkę do Arkadii, parku założonego przez księżną Helenę Radziwiłłównę wiosną 1778 roku. Dużo słyszałam o tym magicznym miejscu i chciałam się przekonać, czy to co mówiły koleżanki jest prawdą.

Ogarnął mnie niepokój, kiedy przekroczyłam tę dziwną zabytkową bramę. Od pierwszego momentu poczułam, jakbym nie była sama. Otrząsnęłam się, aby pozbyć się tego dziwnego uczucia. Postanowiłam poszukać jakiejś ławeczki, aby na chwilę usiąść i pozbierać myśli. Zamknęłam oczy i już po chwili czułam na moich policzkach lekki powiew wiatru. Oddychałam głęboko wdychając zapach drzew i krzewów. Otaczające mnie piękno i spokój panujący w parku sprawił mnie w dobry nastrój. Mogłabym tak spędzić cały dzień siedząc i marząc. Przyjechałam jednak, aby zwiedzić to miejsce i przerywając leniuchowanie podniosłam się z ławki. Szłam wolno, aby cieszyć się otaczającymi mnie widokami. Usłyszałam szum płynącej wody i podeszłam bliżej aby spojrzeć w jej nurt. Wtedy dostrzegłam dziwną budowlę, okazało się, że był to rzymski akwedukt, nie widziałam jeszcze takiej budowli na własne oczy, więc podeszłam bliżej, aby jej się przyjrzeć. Usłyszałam trzask łamanych gałęzi, a kiedy spojrzałam w tamtym kierunku, zobaczyłam młodą, piękną kobietę. Ubrana była w lekką i zwiewną suknię, jej głowę zdobił wianek z kolorowych kwiatów. Pomyślałam sobie, że może w parku odgrywane jest jakieś przedstawienie i spotkałam ucharakteryzowaną aktorkę. Ona jednak spojrzała na mnie i zrozumiałam, że chce, abym za nią poszła. Czytałam kiedyś, że park powstał, aby dać właścicielce azyl. Nazwany został „Krainą szczęścia i pokoju”, gotyckie budowle miały pomóc wywołać nastrój beztroskiej idylli arkadyjskiej. Przemknęło mi przez myśl, że może to sama bogini Diana prowadzi mnie po parku. Czułam się jak zahipnotyzowana, a nogi same niosły



mnie za przewodniczką. Idąc, czułam jeszcze mocniejszy zapach kwiatów, liści i ciepło słońca przebijającego się poprzez konary drzew. Poczułam się jak w bajce, jakbym przeniosła się do innej epoki. Dopiero teraz spostrzegłam, że nie jesteśmy same, obserwują nas ptaki, wiewiórki, jeże i bobry. Od kiedy szły za nami? Nie wiem, ale były posłuszne nie mnie, tylko mojej towarzysze. Usłyszałam w głowie kobiecego głos mimo, że piękna pani nie poruszała ustami. Opowiedziała mi, że to ona dba o roślinność i zwierzęta w tym parku, że wiele trudu kosztuje ją utrzymanie przy życiu różnych gatunków roślin i zwierząt, które dawno by wymarły, gdyby nie ona. Rezerwaty przyrody, parki krajobrazowe są domem dla zwierząt i roślin. Martwi ją to, że świat tak szybko się zmienia, że pędzi w złym kierunku. Chce, abym przekazała innym, jak ważna jest nasza przyroda i abyśmy ją chronili za wszelką cenę. Wiem teraz, że była to Matka Natura, która chce dobra dla wszystkich ludzi. Musimy dbać o nasze lasy, pola i rzeki, bo są one nie tylko cudownym miejscem relaksu i wypoczynku, ale i nadzieją, że nasza planeta przetrwa, a ludzkość wraz z nią. Czyste powietrze, przejrzyste strumienie i niezmierzone przestrzenie borów dają nam gwarancję zdrowia i pomagają zapomnieć o pędzącym świecie. Inaczej teraz postrzegam otaczający mnie świat, ekologia jest naszym kluczem do szczęśliwego życia.

Polecam wszystkim kochającym przyrodę i przygodę to miejsce pełne uroku i czaru. Można się tu zrelaksować, a także nacieszyć oczy pięknymi widokami.

(Bolimowski Park Krajobrazowy – Arkadia, Park Romantyczny)



II nagroda

Zofia Boryna

Szkoła Podstawowa im. ks. Jana Twardowskiego w Makowie

Niemi świadkowie dziejów

Cały las bolimowski zamilkł w złowrogiej ciszy. Był grudzień 1914 roku. Śnieg sypał delikatnie otulając białą pokrywą bezlistne gałęzie drzew, rozległe polany i zamarznąłą rzekę Rawkę.

Nie był to zwykły zimowy dzień podobny do tysięcy, a może milionów takich dni. Różnił się od nich tą nietypową, przerażającą atmosferą, która nastąpiła niespodziewanie.

Większość zwierząt od dawna już spała w ciepłych, bezpiecznych norkach wtulając się w kołderki złożone z resztek jesiennych liści oraz traw nagromadzonych jeszcze przed nadejściem „Lodowej Pani” - zimy. Rude wiewiórki, żaby, pajęczki zanim zasnęły, widziały już ludzi w mundurach.

Kim byli? Nie wiedziały.

Wszystko miało się niedługo wyjaśnić. W końcu stało się. Świadców wśród żywych niemal brak. Widzieli tylko nieliczni, ale żaden z nich nie zapomniał.

- Co tu się dzieje? – przerażona sosna zapytała dębu rosnącego nieopodal niej.
- Nie wiem, ale jednego jestem pewien – odpowiedział zagadkowo.
- Co masz teraz na myśli? – zdziwiła się rozmówczyni.
- Zapamiętamy, my drzewa, na długo to, co się teraz wydarzy – odparł pełen zadumy i smutku.
- Dlaczego jest tak ponuro? Dlaczego nie słysząc nawet pracy dzięcioła? – ciągnęła dalej uporczywie pytając.
- Bądź ciszej – powiedział szeptem.
- Oni już są blisko – kontynuował tłumaczenie sprawy swej młodszej przyjaciółce.
- Ale kto?! – mimowolnie wykrzyknęła zdumiona.

Była przerażona takim przebiegiem spraw.



– Niemcy – odpowiedział posępnie.

Ledwo co zdołał wymówić te słowa. Był już stary. Niejedno przeszedł. Wiedział, że dzieje się coś złego. Od dłuższego czasu słyszał podobne wieści od ptaków, które bez przerwy powtarzały, że wkrótce będzie „wielka wojna”.

Sosna również zdała sobie sprawę z powagi sytuacji. Z opowieści dowiedziała się, że Niemcy i Rosjanie będą ze sobą walczyć. Sama jednak nie wiedziała zbyt wiele. Znała jedynie pogłoskę, która obwieszczała, że nadchodzą wrogowie w mundurach, którzy przemienią las w ruinę.

Z biegiem czasu faktycznie tak się stało. Kurz, hałas strzałów, widok czołgów, armat oraz ludzkiego cierpienia stały się dla drzew „chlebem powszednim”.

Działo im się naprawę wiele krzywd. Młode, pełne życia sosny, kilkuletnie brzozy i niestare dęby zostały wycięte, lecz prastare pozostały. Przyjaciel sosenki ocalał.

Z bólem patrzył na to, jak las stał się polem tak zaciętej bitwy, która przeciągała się coraz dłużej. Wszędzie pełno było okopów, fortyfikacji i broni. Nastaly dla niego naprawdę trudne czasy. Stał tak, jak przed laty patrząc na ginących żołnierzy. Dla żyjących był wsparciem, powiernikiem smutków, a dla zmarłych towarzyszem w odejściu z niedoli.

Z nadejściem lipca 1915 roku żołnierze wycofali się ze swoich pozycji. Pozostawili są sobą ogrom szkód oraz wiele złych wspomnień.

Powoli las podnosił się po tych wydarzeniach.

Teraz po ponad 100 latach Puszcza Bolimowska odzyskała swą dawną świetność.

Jest nie tylko domem dla wielu zwierząt i terenem wypoczynku, ale także miejscem historycznym i bardzo ważnym dla przyszłych pokoleń. Jest to las niezwykle, bo pełen wspomnień i zagadek, z których nie wszystkie uda się odkryć. Jednak spacerując po puszczy może usłyszysz szepty drzew – niemych świadków dziejów, które kto wie? Może uchylą ci skrawek ze swoich tajemnic.



Wyróżnienie

Filip Topolski

Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka w Michowicach

Kraina życia

Dawno dawno temu w Bolimowskim Królestwie władzę objął młody książę Roland. Nie miał jeszcze swojej rodziny, chociaż marzył o tym, aby znaleźć piękną i mądrą żonę. Było mu czasem z tego powodu bardzo smutno.

Pewnego dnia, podczas samotnego spaceru, popsuł mu się but. Nakazał więc służbie natychmiast wyruszyć do miasteczka, aby uszyli mu nowe. Służba nie miała problemu ze znalezieniem szewca. Okazało się, że to młoda kobieta, która była najlepsza w swoim fachu. Była dumna, że może uszyć buty dla samego króla. Już następnego dnia były gotowe. Po szwaczkę przyjechała królewska służba, aby osobiście mogła ona przymierzyć królowi nowe buty i w razie czego zrobić poprawki. Widząc zamek, kobieta zaniemówiła, była zachwycona jego urokiem. Zaprowadzono ją do komnaty królewskiej, gdzie na tronie siedział władca. Kobieta zakładając prawy but na stopę króla ukradkiem spojrzała na niego, a on na nią. Patrzyli sobie w oczy i coś między nimi zaiskrzyło. Zakochali się w sobie. Król postanowił poślubić kobietę, która zrobiła na nim tak duże wrażenie.

Ślub odbył się już za dwa miesiące. Po roku urodziła im się śliczna córeczka – Zosia. Lata mijały, a dziewczynka rosła zdrowo. Bardzo dobrze się uczyła, była ciekawa świata i ludzi.

Na dziesiąte urodziny król podarował Zosi niezwykle amulet, jednak nie uprzedził córki o jego właściwościach, miała się o tym przekonać w stosownym czasie.

Minęło kilka tygodni. Pewnego, słonecznego dnia księżniczka wyszła na spacer do ogrodu. W czasie spaceru odkryła jakieś dziwne drzwi z tabliczką „Bolimowski Park Krajobrazowy”. Zdziwiła się, że nazwa jakiejś krainy jest tak długa, więc nazwała ją Boliwia.



Kiedy przekroczyła próg, zaniemówiła. Było tam tak pięknie, że nie chciała stamtąd wychodzić. Musiała jednak wrócić do zamku na obiad. Obiecała sobie, że na pewno tu jeszcze przyjdzie.

Kolejny raz przekroczyła próg magicznych drzwi. Nagle zza krzaka wyskoczył szary, śliczny królik i przemówił do małej księżniczki. Zosię ogarnęło ogromne zdziwienie, że rozumie co mówi do niej zwierzę. Uszaty wyjaśnił jej, że to dzięki amuletowi, który otrzymała od króla mogą się porozumieć. Dziewczynka bardzo się ucieszyła, że może rozmawiać ze zwierzętami. Uszaty został jej najlepszym przyjacielem. Spędzali ze sobą dużo czasu. Królik oprowadził Zosię po całej krainie. Najbardziej zaciekała ją pewna rzeka. Jak się okazało to nie była zwykła rzeczka. To był „Rezerwat Przyrodniczy Rzeki Rawka”, który trzymał królestwo przy życiu. Strumień tej rzeki był magiczny i gdyby przestał płynąć, królestwo przestałoby istnieć. Zbliżał się wieczór, więc Zosia wróciła do zamku.

Następnego dnia po śniadaniu dziewczynka ponownie przysła do Boliwii. Uszaty pokazał jej resztę krainy. Tego dnia Zosię zaciekała roślina. To była floruella, bardzo rzadka roślina, o silnych magicznych mocach, o których opowiedział jej królik. Minął kolejny dzień i dziewczynka wróciła do domu. Gdy wychodziła z lasu, zauważył ją królewski czarnoksiężnik – zły człowiek. Chciał sprawdzić, gdzie księżniczka spędza tyle czasu. Trafił do krainy, której szukał już od lat. Znał historię rzeki Rawki. Chciał się zemścić na młodym królu za to, że jego ojciec kiedyś wyrzucił go z królestwa. Miała to być kara za jego zanieczyszczanie.

Teraz trafiła się znakomita okazja do zemsty. Kiedy czarnoksiężnik – Cedryk, odnalazł już rzekę, zostało mu tylko użyć odpowiedniego zaklęcia, aby wyschła, a z nią cała Boliwia. Niestety, nie było go w żadnej z jego magicznych ksiąg. Odpowiednie czary były tylko w jednej księdze, którą ukryto w królewskiej bibliotece. Cedryk po nią powrócił. Nie wiedział jednak, że Uszaty obserwował go cały czas. Kiedy Zosia przysła odwiedzić swoją ulubioną krainę, królik opowiedział o wszystkim dziewczynce. Zosia posmutniała. Postanowiła, że musi uratować swoją przepiękną Boliwię i powstrzyma Cedryka. Niestety Czarnoksiężnik używając swoich mocy, potajemnie wkradł się do królewskiej biblioteki. Księga była ukryta za ścianą,



którą otwierano przesuwając jedną książkę. Szukając tej odpowiedniej księgi trafił na tę, która otwierała przejście do komnaty. Natychmiast ją wykradł i pobiegł do Boliwii.

Kiedy dotarł do magicznego strumyka, od razu chciał rzucić zaklęcie. Musiał je jeszcze tylko znaleźć w zapiskach.

Nie wiedział, że jest obserwowany przez Uszatego i Zosię. Przypomniała im się magiczna roślina, która mogła im pomóc. Rosła ona po drugiej stronie krainy, dziewczynka pobiegła po nią. W tym czasie czarnoksiężnik znalazł odpowiednie zaklęcie. Zaczął proces zatrzymywania rzeki. Trwał on bardzo długo. Dziewczynka wróciła z kwiatkiem, ale Cedryk kończył już proces niszczenia. Zosia natychmiast wyciągnęła kwiat przed siebie. Moc nie działała. Czarnoksiężnik wybuchł gromkim śmiechem. W tym momencie Uszaty przypomniał sobie, że trzeba wypowiedzieć zaklęcie, aby kwiat okazał swą moc. Szybko wypowiedział: *Pokaż swą moc*.

Cedryk jednak kończył proces i królestwo zaczęło znikać. Zosia myślała, że to już koniec, ale powtórzyła zaklęcie raz jeszcze, raz jeszcze i raz jeszcze. Wypowiedziane zaklęcie, jednak nie działało. Księżniczka straciła wszelką nadzieję. Wtem kwiat wyleciał jej z rąk i rozbłysło światło. Magia wreszcie zadziałała! Wszystko wracało na swoje miejsce.

W międzyczasie o wszystkim dowiedział się król. Nakazał swoim ludziom za wszelką cenę pojmać Cedryka i wtrącić go do lochów. I tak się stało.

Wszyscy w królestwie dowiedzieli się o niezwykłej odwadze księżniczki i małego futrzaka. Pokochali ich jeszcze bardziej. A ona musiała tylko obiecać rodzicom, że już nigdy sama nie będzie oddalać się od zamku.

Oczywiście jak to w bajkach bywa wszyscy żyli długo i szczęśliwie, a Zosia codziennie odwiedzała najpiękniejszą krainę – Bolimowski Park Krajobrazowy.

Ja tam również byłem, spotkałem niezwykłego królika, który opowiedział mi tę wspaniałą historię, a ja przekazuję ją wam – ciekawa prawda?

(opisywane w bajce miejsce to Bolimowski Park Krajobrazowy i rzeka Rawka)



Nagroda

Zuzanna Krawczyk

Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Godzianowie

Bobry

Idą bobry obok Rawki,
skubiąc sobie trochę trawki,
zaraz tamę wybudują,
one właśnie tak żerują.
W zimie nie śpią, lecz buszują
i przysmaków poszukują.
Zimnowodni to koledzy,
w budownictwie mają wiedzę.
Drzewa nocą pościnały,
no i korę pozjadały.
Gdy się tak napracowały,
cały dzień odpoczywały.



Gimnazja

I Nagroda

Julia Waclawek

Szkoła Podstawowa im. ppor. pilota Mariana Belca w Jeruzalu

Wspomnienia starej brzozy

Codziennie słyszę strzały i krzyki ludzi,
ale wiem, że jestem bezpieczna stojąc tutaj
razem z innymi drzewami,
daleko od głośnej wojny, w cichym lesie.
W lesie, gdzie promienie słońca są wszystkim, co mamy.
I to nam wystarcza.
Stoimy tutaj, niby niewzruszeni,
a jednak nasze zielone serca biją
wrażliwe na krzywdę i zakochane w spokoju tego miejsca.
Jednak głupota ludzka musiała nas kiedyś dotknąć.
Nie chodzi mi tutaj o
zaśmiecanie,
wycinanie lasów,
czy zanieczyszczanie powietrza,
ale o...
wojnę.
W tym białym, spokojnym miejscu rozegrała się
czarna, pełna nienawiści walka.
I choć tak bardzo chcę stąd uciec,
nie mogę się ruszyć.
I choć chcę krzyknąć,
nie mogę wydać dźwięku.
I choć chcę pomóc, ostrzec,
nie mogę nic zrobić.
Bo jestem tylko drzewem,
które musi to wszystko przecierpieć.

Felek Pendelski zginął broniąc śmiertelnie rannego kolegi, phm. sierż. pchor. Andrzeja Zawadowskiego (pseudonim „Gruby”), podczas odwrotu z akcji pod Czarnocinem 6 czerwca 1943 roku u zbiegu dróg prowadzących z Chojnaty, Kowies i Woli Pękoszewskiej wśród lasów.



O głazie narzutowym w Zawadach

Głaz narzutowy jak wiele innych
głazów narzutowych na świecie.
Nie dla mnie.
Kto wie czym on w ogóle jest?
Może wieki temu był obiektem westchnień trollów?
Może jest szczytem góry znajdującej się pod ziemią?
Tego nie wiem,
ale jednego jestem pewna!
To nie jest zwykły głaz.
To jest miejsce, gdzie zawiązujemy więzi przyjaźni,
śmiejąc się jak wariaci
lub zwierzając się sobie z najskrytszych sekretów.
Miejsce, które zawsze nas przyjmie,
kiedy mamy gorszy dzień i jedyne czego nam trzeba,
to odrobina ciszy.
Miejsce, gdzie niejedni zakochani
przeżywali pierwsze nieśmiałe pocałunki.
Dla mnie nie liczy się wielkość głazu
i z jakich minerałów jest zbudowany.
Dla mnie to miejsce wiąże się
cudownie przeżyтыми chwilami.
Za to kocham je całym sercem...



Marzenie mrówki o zdobyciu szczytu głazu narzutowego w Zawadach

Nie robię tego dla uznania.
Nie robię tego dla chwały.
Nie dla stawianych miedzianych pomników
Ani nie dla bezwartościowych pieniędzy.
Robię to dla własnej potrzeby.
Dla wewnętrznej siły, która mną kieruje.
Dla chęci zdobycia czegoś, przed wszystkimi innymi!
Aby odmienić swoje nudne życie,
Aby spojrzeć na nie z innej perspektywy,
Aby pokazać innym, że jestem warta trochę więcej niż myślą.
Droga jest długa, daleka, samotna i trudna.
Będzie mnie kosztować sił o wiele więcej niż sama myślę.
Czy wrócę?
Nie znam odpowiedzi na to pytanie...
Ależ jaką satysfakcję będę mieć!
Jaką radość!
Jakie spełnienie odczuję z mojej drogi życia u jej końca!
Jestem tylko małą mróweczką.
Najmniejszą ze wszystkich,
Ale wejść na najwyższy szczyt jaki widziałam
I liczy się tylko moja determinacja
I moje ambicje
I nie ważne jest to
Jak bardzo mała jestem w oczach innych.

Głaz narzutowy w Zawadach jest to największy głaz narzutowy na Mazowszu, a także na terenie województwa łódzkiego i drugi co do wielkości w Polsce. Głaz ma długość 12 m, szerokość 8,5 m i wysokość 3 m. Stanowi on pomnik przyrody nieożywionej. Głaz ten zbudowany jest z jasnoszarego piaskowca o lepishczu krzemionkowym, pochodzi z okresu miocenu. W okresie międzywojennym został niestety częściowo uszkodzony, ponieważ odlupano spory fragment dla celów budowlanych.



Wyróżnienie

Michał Jabłoński

Szkoła Podstawowa im. Józefa Chelmońskiego w Bładowie

Bolimowski Park Krajobrazowy

Bolimowski Park Krajobrazowy
Urzeka pięknem fauny i flory.
Konary drzew do nieba sięgają,
A wśród nich ptaki, które ze sobą latają.

Tam, w oddali stróżka płynie z wolna,
Tu każda zwierzyna czuje się wolna.
Ją również niespotykana fauna okrywa,
A w niej bezlik ryb pływa.

Brzozy, dęby, sosny –
Skryć się w ich cieniu to miła nagroda –
Popatrzeć, pomyśleć, jaka piękna ta przyroda.

Teraz i Ty doskonale już o tym wiesz,
Że uroda tego parku jest piękna i... przyroda też.



Szkoła ponadgimnazjalna

Nagroda

Julia Czyżewska

Liceum Ogólnokształcące w ZSP im. W. St. Reymonta w Rawie Mazowieckiej

patrzę
i uwierzyć nie mogę
że chciwość ludzka sięga dalej
niżli księżyc wisi
na granacie nocy

patrzę
i widzę ziemię wyjałowioną
suchą
jak stara farba
malująca na płótnie moich myśli
pędzlem zrobionym
z goryczy
którą teraz
czuję w przetyku

patrzę
i widzę stos cegieł
równy ustawionych
w rzędach
zastanawiam się
jaki powód jest tego
że wolimy drapacze chmur
od drzew stuletnich
i zemszałych dróg



gdzie mój dom?
gdzie ten las
do którego zwykłam chodzić?
gdzie wiewiórka
mamrocząca od nosem
przekleństwa
bo znowu zapomniała
gdzie ukryła zapasy na zimę
gdzie dzięcioł
uderzający w swoją perkusję
pokrytą korą
gdzie sarna
osądliwie patrząca na dzika
który łapczywie je swoją kolację
gdzie lis
próbujący wepchnąć norce
kolejny tandetny kosmetyk
który i tak nie wygładzi
jej zmarszczek

pamiętam
jak byłam mała
a dziadek pokazał mi to miejsce
zmarszczyłam brwi gdy mówił
kiedyś pokochasz
ten spokój
tę ciszę
tą wolność od udręki codzienności
ale teraz
rozumiem co miał na myśli
lepiej niż przypuszczał
że to zrobię



tu miałam ostoję
dla zbolełego po kłótni
serca
które zabiło za szybko
przez to
co wypowiedziały bliskie usta

tu w ufności
ofiarowałam swoje ciało
by mech pochłonął mnie
bez reszty
tak jak szczęście to zrobiło
z moją duszą
po spotkaniu z tobą

tu śpiewałam
z ptaszynami
ciesząc się
nawet gdy one
były zniesmaczone
tym jak okropnie fałszuję

tu konary starego dębu
łapały moje łzy
pijąc je
jak najśłodszą wodę
z alpejskiego źródła
dając mi spokój
którego nie znałam
od dawna



tu sarna słuchała
jak godzinami mówiłam
o niej i o nim
bo są cudowni
bo o mnie dbają
bo dają mi wszystko

czego potrzebuję
sama nawet zaproponowała
popołudniową herbatkę
a ja przystałam na propozycję
bo kto nie lubi herbaty?

tu przyprowadziłam cię
moją rękę w twojej taka malutka
ucałowałam jej wierzch
mówiąc
*kiedyś zbudujemy dom
na fundamencie z przyrody
bo tylko ona w życiu
żyje i odradza się na nowo z miłości*
a twoje usta wyrzekły
to najszlachetniejsze skarby
lecz w spojrzeniu widziałam
że kupisz farbę
do naszej sypialni



patrzę
na ruiny
dawnego królestwa
drzew sędziwych
i zwierząt płochliwych
i pytam się
co jest nie tak z ludźmi

czuję szarpnięcie
słyszę donośny baryton
który mówi
odsuń się
a ja pry cham
kręcąc głową z niedowierzaniem

ruiny wspomnień
ruiny tego co uważałam za
dom
schronienie
oazę
nie ma już nic
tylko wieżowiec
na mogile powstanie
udając najlepszy twór świata
zapominając
że cmentarz
na którym on jest zbudowany
był od niego doskonalszy
już kilkaset lat temu
lecz wieżowiec
tak daleko
pamięcią nie sięga



odchodzę
zastanawiając się
co poszło nie tak
w istnieniu świata
skoro człowiek
dla pieniędzy
jest w stanie
wyrwać własne płuca.

